

Ciągle tonie i chwyta Jezusa. Laudacja na uroczystość wręczenia medalu Zasłużony dla Polskiego Towarzystwa Teologicznego abp. dr. Damianowi Zimoniowi

bp Marek Szkudło

Archidiecezja Katowicka
marek.szkudlo@archidiecezjakatowicka.pl

W 1766 roku, a więc cztery lata przed swoją śmiercią, słynny francuski malarz François Boucher namalował obraz przedstawiający scenę z 14 rozdziału Ewangelii Mateuszowej.

„Łódź była już sporo stadiów oddalona od brzegu, miotana falami, bo wiatr był przeciwny. [...] Odezwał się Piotr: «Panie, jeśli to Ty jesteś, każ mi przyjść do siebie po wodzie!». A On rzekł: «Przyjdź!». Piotr wyszedł z łodzi i krocząc po wodzie, przyszedł do Jezusa. Lecz na widok silnego wiatru uląkł się i gdy zaczął tonąć, krzyknął: «Panie, ratuj mnie!». Jezus natychmiast wyciągnął rękę i chwycił go, mówiąc: «Czemu zwątpiłeś, małej wiary?»”.

Scena ta zobrazowana przez Bouchera ma w sobie wszystkie cechy ówczesnego malarstwa, to typowe francuskie rokoko. Są spienione fale, przerażone oczy uczniów, gwałtowne gesty, błagalny wzrok Piotra usiłującego złapać równowagę.

I jest w tym wszystkim Pan Jezus: zupełnie inny, o młodzieńczym wręcz wyglądzie, ramionach otwartych na tonącego Piotra, łagodnych oczach i obliczu wręcz uśmiechniętym. Wyrozumiał Jezus. Jakby się w sumie cieszył, że Piotr może doświadczyć swojej słabości i zrozumieć, że tylko w Nim, w Jezusie, jest cała nadzieja...

Ta scena burzy na jeziorze i tonącego Piotra nie została przeze mnie wybrana przypadkowo. Dzisiaj gromadzi nas bowiem nie tylko zaszczyt uczestnictwa w walnym zebraniu Polskiego Towarzystwa Teologicznego (używam słowa „zaszczyt”, gdyż tak wyartykułowano to na zaproszeniu: „udział w zebraniu jest zaszczytnym prawem każdego członka Towarzystwa”). Gromadzi nas również uroczystość wręczenia medalu *Zasłużony dla Polskiego Towarzystwa Teologicznego* arcybiskupowi doktorowi Damianowi Zimoniowi, emerytowanemu arcybiskupowi metropolicie katowickiemu. Mnie zaś przypadł zaszczyt

wyłoszenia laudacji, a zatem uwiarygodnienia tej decyzji słowem na temat Laureata. Dzisiaj pozwolę sobie na poprawienie obrazu wielkiego mistrza francuskiego malarstwa. Dzisiaj chciałbym, aby twarz Piotra na przywołanym obrazie była dla nas twarzą arcybiskupa Damiana. Nie przez przypadek bynajmniej. Sam Laureat bowiem powiedział o sobie w książce będącej zapisem rozmowy z nim i noszącej ten sam tytuł *Ciągle tonę i chwytam Jezusa*. Oczywiście nie wolno mi w tym momencie pominąć faktu, iż współautorem jest obecny wśród nas ksiądz profesor Szymik, którego mam zaszczyt poprzedzać w wystąpieniu, gdyż zaraz wygłosi dla nas wykład.

„Ciągle tonę i chwytam Jezusa”...

Towarzystwo, które dzisiaj przyznaje arcybiskupowi Damianowi medal zasłużonego, istnieje od ponad 90 lat, ma na celu rozwój nauk kościelnych, zwłaszcza teologii. Skoro Laureat zasłużył się dla tegoż towarzystwa, które chce go honorować, oznacza to, że musiał zasłużyć się dla tegoż rozwoju nauk kościelnych, zwłaszcza teologii. Oczywiście miejsce, w którym się spotykamy, nie jest przypadkowe – również w kontekście drogi intelektualnej Laureata, który w Krakowie przecież, na Papieskim Wydziale Teologicznym, obronił pracę doktorską.

Wiele można by pewnie dróg wybrać, aby o tych zasługach powiedzieć. Dla mnie drogą najlepszą będzie droga poprzez fale wzburzonego jeziora, odruch kochającego Piotra i uśmiech na twarzy Jezusa.

Fale wzburzonego jeziora

Próbować wytłumaczyć, dlaczego wzburzone jezioro nadaje się na scenierię posługi Laureata, to jak tłumaczyć, że słońce świeci, a deszcz jest mokry. Nikt nie ma co do tego wątpliwości!

Jeśli ktoś rodzi się pięć lat przed wybuchem II wojny światowej, maturę zdaje w okresie głębokiego komunizmu (przypomnę, było to w roku, w którym biskupi polscy skierowali list do rządu PRL zawierający protest przeciwko szykanowaniu Kościoła i ingerencji w jego sprawy wewnętrzne, a krytyce poddali ograniczanie możliwości wydawania czasopism katolickich i wymuszanie na księżach ślubowań na wierność państwu), w trakcie swojej formacji

teologicznej przeżywa likwidację Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, posługuje jako wikariusz i proboszcz w Tychach, Pszowie i Katowicach, w tym jako dziekan dekanatu w okresie stanu wojennego i niedługo potem otrzymuje nominację na biskupa diecezji w oczywistej atmosferze węszenia UB wokół jego osoby... to potrzeba głębokiego odrealnienia, by nie zauważyć, że właściwie całe życie naszego dzisiejszego Laureata było jeziorem nie tylko mocno wzburzonym, lecz również pochłaniającym naokoło wiele ofiar.

Wspominając lata posługi biskupiej i zapytany o motywację wyboru zawołania biskupiego: „Głosimy Chrystusa ukrzyżowanego” nasz dzisiejszy szacowny Laureat odwoła się właśnie do sceny, w której wzburzone jezioro stanie się sceną spotkania Pana Jezusa z Piotrem. Powie tak: „Naturalnie, w miarę upływu lat przychodzi wprawa, nawet rutyna. Jednak rzeczywistość zawsze czymś zaskakuje. A może chodzi o to, żeby było jak w scenie ze świętym Piotrem, który widzi Pana Jezusa chodzącego po jeziorze, wybiega mu naprzeciw i idzie po falach, ale natychmiast sobie uświadamia, że to przecież zawieszenie praw natury, wątpi i zaczyna tonąć. I Chrystus go chwyta za rękę: «zwałpiłeś, małej wiary». Sądzę, że i księdzu, i biskupowi jest potrzebna taka sytuacja tonięcia, żeby na nowo zaczął wzywać Chrystusa i uwierzył. W naszych polskich warunkach funkcja biskupa związana jest z pewnymi honorami, prestiżem, zaufaniem. Zawsze jesteś tym pierwszym, masz mitrę i pastorał. I można by uwierzyć, że się jest namaszczone. Oczywiście, jest się namaszczone, ale można zacząć wierzyć w te oznaki wielkości i wtedy przychodzi niepokój. I dlatego jest potrzebna sytuacja tonięcia – żeby się chwycić Chrystusa i na nowo Go wybrać. Pan Bóg pozwala nam tonąć i wypróbować nas w wierze, żebyśmy dostrzegli ten inny brzeg, odwrotną stronę medalu, plan Boży, drugą stronę haftu. Ja go nie widzę, ale widzi go Bóg”¹.

Oznaki wielkości w przypadku honorowanego dzisiaj arcybiskupa Zimonia faktycznie stawiały go w pierwszym rzędzie. Kontynuując wątek biograficzny, nie można przecież pominąć w tym gronie faktu długoletniego sprawowania przez niego funkcji przewodniczącego Komisji Duszpasterstwa Ogólnego Konferencji Episkopatu Polski i wielu innych, których wymieniać nie sposób ze względu na ramy czasowe mojego przedłożenia czy fakt przyznania arcybiskupowi Damianowi uchwałą senatu Uniwersytetu Śląskiego w 2007 roku

1 *Ciągłe tonię i chwyta Jezusa*, z abp. Damianem Zimoniem rozmawiają Alina Petrowa-Wasilewicz i ks. Jerzy Szymik, Katowice 2002, s. 153.

tytułu doktora *honoris causa* za wkład w kulturę Górnego Śląska i propagowanie godności ludzi pracy. To ostatnie sformułowanie podkreślam – chodzi przecież o jezioro, którego fale nie uspokoiły się po transformacji ustrojowej. Owszem – przyszło długo oczekiwane wyzwolenie. Ale i ogrom nowych wyzwań, w tym: zjawisko bezrobocia, dla pasterza robotników będące tym większym wyzwaniem. Rzucił się w nie, jak Piotr w fale jeziora.

Odruch kochającego Piotra

Celowo odwołuję się do miłości, a nie do wiary. Nie mówię: odruch Piotra, który wierzy albo chce wierzyć. Doskonale wiemy, że tysiące naszych upadków w wierze nie jest tak dotkliwym doświadczeniem, jak jeden upadek w miłości. Skądinąd sam Laureat zapytany przez księdza Szymika we wspomnianym wywiadzie: „czym jest wiara?” odpowiada w sposób niebudzący wątpliwości: „Wiara musi mieć przełożenie na zachowania codzienne. Zwyczajna miłość do zwyczajnego człowieka jest zawsze apostołska. A wiara na Śląsku ma charakter społeczny, charytatywny. [...] To wiara każe nam pochylić się nad ludzką nędzą, drugim człowiekiem”². Znamienne jest, co chcę podkreślić, że natychmiast po tej odpowiedzi pada kolejne pytanie Profesora teologii: „Wierzyć – to zarazem kochać?”. Arcybiskup Zimón odpowiedział: „Tak, trzeba przez miłość pokazać wiarę”. I dodał: „Myślę, że najmocniejsze jest świadectwo miłości, która jest służbą”³.

W służbie człowiekowi nasz Laureat przodował. Używam celowo słowa, które kojarzy się ze śląskim „przodek” rozumianym jako część wyrobiska w kopalni. W przodku bądź w jego bezpośrednim sąsiedztwie mają miejsce wszystkie prace związane z drażeniem wyrobiska. Jedną z zasadniczych czynności jest w takim przodku urabianie skały. To moje górnicze skojarzenie idzie więc w kierunku służby człowiekowi pracy, ale też i trudu urabiania twardej rzeczywistości rodzącego się nowego systemu. „Kościół katolicki na Śląsku wobec bezrobocia” to ważna i głęboka analiza problemu wielowymiarowego, o którym Laureat napisze: „Składamy dziękczynienie Bogu za dar odzyskanej wolności i radujemy się możliwością życia w demokratycznym państwie. Przemiany społeczne, które dokonują się w naszej Ojczyźnie,

2 *Ciągle tonę i chwytam Jezusa*, dz. cyt., s. 240.

3 Tamże.

przynoszą jednak, obok wielu aspektów pozytywnych, także wiele zjawisk niepokojących czy wręcz alarmujących. Z troską dostrzegamy, że coraz więcej dziedzin życia społecznego wywołuje uzasadnioną obawę, że narażona zostaje na szwank godność człowieka i zagrożony jest jego wszechstronny rozwój⁴. I doda następnie: „Nie system, lecz sfera społecznych odniesień moralnych jest przestrzenią, w której rodzi się klęska bezrobocia”.

Ta przestrzeń odniesień moralnych dla arcybiskupa Damiana była przestrzenią spotkania z człowiekiem. Spotkania twarzą w twarz z pojedynczą osobą, jak i spotkania twarzą w twarz z tłumami – zwłaszcza na będących „oczkiem w głowie” Arcybiskupa piekarskich pielgrzymkach: czy to majowej – mężczyzn, czy to sierpniowej – kobiet. Pielgrzymka piekarska, pomimo tak wielu przemian, nie straciła swojej roli w pobożności śląskiej, o której tak często Laureat mówił i pisał.

Spotkania arcybiskupa Damiana z człowiekiem miały miejsce na różnych płaszczyznach. Zawsze jednak z tym samym zapalem i gorliwością oraz świadomością, iż rozmaite przestrzenie służby człowiekowi wymagają odpowiedniego przygotowania, formacji, po prostu profesjonalizmu. Stąd najpierw jego posługa jako wychowawcy przyszłych kapłanów w Śląskim Seminarium jeszcze w Krakowie, gdzie pełnił funkcję wicerektora. Stąd w późniejszych latach Wydział Teologiczny i wiodąca rola naszego Laureata jako wielkiego kanclerza.

Wspomniałem wcześniej o tym, iż był on świadkiem naocznym likwidacji Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, na którym kształcili się przyszli śląscy kapłani. Do tej trudnej chwili nawiązał kiedyś ksiądz profesor Remigiusz Sobański poproszony o wygłoszenie wykładu na temat początków wydawanego w Katowicach periodyku „Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne”. Przypomniawszy znaną i powtarzaną zasadę dotyczącą kształcenia duchownych jako przyszłych pasterzy: „non doctores sed pastores egemus”. Powiedział między innymi tak: „Trzeba było zatrudnić w seminarium wykładowców. A to oznaczało – przynajmniej w dalszej perspektywie – konieczność zatroszczenia się o to, by ci mogli rekrutować się spośród kleru diecezjalnego. Powoli doznawała korekty zasada «non doctores sed pastores egemus», dość przekonująca w czasach, gdy formację intelektualną kleru zapewniała kadra dydaktyczna Wydziału Teologii UJ. Doktorzy stali się więc potrzebni,

4 Abp Damian Zimoń, *Kościół katolicki na Śląsku wobec bezrobocia*, Katowice 2001.

i spośród nich rekrutowano wykładowców Śląskiego Wyższego Seminarium Duchownego”⁵.

„Non doctores sed pastores”. No właśnie, upłynie wiele lat, w naszej ojczyźnie dokona się szereg przemian, na ziemi Górnośląskiej powstanie Wydział Teologiczny Uniwersytetu Śląskiego, a jego wielki kanclerz, którego dzisiaj Polskie Towarzystwo Teologiczne honoruje medalem, w jednej ze swoich wypowiedzi powróci do tego porzekadła. Powie tak: „trzeba być w środowiskach opiniotwórczych, w uniwersytetach, które w ogóle decydują o przyszłych losach Śląska. Gdyby nas tam nie było, nie spełnilibyśmy naszego powołania wobec społeczności lokalnej. Dlatego tak ważne jest pogłębienie wiedzy teologicznej. Dziś mówię: «pastores et doctores», a nawet «doctores et pastores»”⁶.

To wycucie czasu, świadomość przemian, i to coraz szybszych, aktualizacja – jakbyśmy to technicznie ujęli – to cecha Pasterza, który kocha swoje owce ponad swoje własne życie. I wie, że z jego trudu czerpać one będą nawet, kiedy on sam przeminie...

Uśmiech na twarzy Jezusa

To ostatni kawałek tej mojej drogi. Laudacji na cześć Arcybiskupa Katowickiego, Metropolity Górnośląskiego, doktora *honoris causa*, dzisiaj na dodatek uhonorowanego medalem *Bene Merenti* Polskiego Towarzystwa Teologicznego. Kiedy arcybiskup Gądecki przemawiał na jego 80 urodzinach, powiedział między innymi tak: „Jubileusz biskupi jest nie tyle okazją do wygłaszania peanów na cześć człowieka, ile raczej do uwielbienia Boga, który w słabej, ludzkiej naturze pozwalał pełnić niezwykle odpowiedzialne zadanie w Kościele... [...] Czym różniła się posługa abp. Damiana Zimonia w diecezji katowickiej od pracy każdego innego biskupa w innym miejscu? Tym, że wymagała ona nadzwyczajnego rodzaju wrażliwości”.

Chciałbym, aby to słowo „wrażliwość” pozostało jak kropka wieńcząca zdanie. Nie można przecież choćby przypuścić, by zasłużonym dla teologii mógł być ktoś niewrażliwy. O wrażliwości Laureata na ludzki los wiele już powiedziałem. Ale przecież pozostając w przestrzeni teologii, nie można

5 R. Sobański, *Pierwsze lata „Śląskich Studiów Historyczno-Teologicznych”*, „Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne” 42 (2009) 42 z. 1, s. 8.

6 *Ciągle tonę i chwytam Jezusa*, dz. cyt., s. 182.

pominąć wrażliwego spojrzenia Jezusa na Piotra, tego uśmiechu z obrazu francuskiego mistrza. Relacji człowieka – pasterza owiec, nawet nazywanego „arcypasterzem” w licznych powitaniach, z Panem Jezusem – Pasterzem nie tylko owiec, lecz Pasterzem pasterzy. A ta była widoczna jak na dłoni. Nie tylko dla diecezjan. W jednej ze swoich rozmów, zapisanych na łamach „Gościa Niedzielnego” arcybiskup Damian powiedział tak: „Trzeba wierzyć, że wszystko jest w rękach Boga. Ja spokojnie patrzę w przyszłość, pokładam nadzieję w Bożym miłosierdziu. Kiedy patrzę wstecz na moje życie i duszpasterską posługę, widzę coraz jaśniej, że Bóg prowadził mnie według mojego biskupiego motta... Chrystusa ukrzyżowanego głoszę najpierw dla siebie. Codziennie uczę się dźwigać swój krzyż. Gdybym miał dziś raz jeszcze wybierać – wybrałbym to samo życie”.

Czcigodny Laureacie! Wzburzone fale jeziora nie wystraszyły Cię przed tym, by się w to jezioro rzucić. I jak wynika z Twoich zwierzeń – to był i jest odruch miłości. Spojrzenie, jakim obdarza Cię Jezus, znasz tylko i wyłącznie Ty. Tylko Ty znasz ciepło tego uśmiechu.

Dzisiaj, kiedy wyróżniony zostajesz medalem Zasłużonego dla Polskiego Towarzystwa Teologicznego, pozwól, bym zakończył tę laudację krótkim „dziękuję”. I Tobie, wciąż chwytającemu się Jezusa. I Jemu samemu!

Księżę Arcybiskupie – niech Pan Ci błogosławi!